Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. VII 1 GRUDNIA 1930 Nr. 23

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

Adwent.

Okres Adwentu ma nas przygotować na święto Narodzenia Boga Człowieka. Wszystko w liturgji tego okresu mówi nam o tem oczekiwaniu. W Brewjarzu, oficjalnej modlitwie Kościoła, wzywa Kościół do adoracji „Pana i Króla, który ma nadejść", „Pana, który blisko jest", „Tego, którego chwałę będziemy oglądać". Na lekcje pierwszego nokturnu przepisuje Kościół rozdziały proroka Izajasza, który w silnych słowach piętnuje niewdzięczność domu Izraelskiego, dzieci wybranych, które zapomniały o swym Ojcu i opuściły Go; Izajasza, który mówi o Mężu Boleści, startym za grzechy swego ludu, i opisuje dokładnie mękę i śmierć Zbawiciela, mającego się narodzić, tak jak Jego chwałę ostateczną, i zapowiada, że poganie przyjdą na Górę Pańską.

W drugim nokturnie wzięte są Lekcje na trzy niedziele z ósmej homilji papieża Leona świętego o poście i jałmużnie, jako o przygotowaniu na przyjście Zbawiciela, a na jedną niedzielę z komentarza świętego Hieronima do tekstu Izajasza, który św. Hieronim odnosi do Najśw. Panny „jako różdżki zakwitłej z korzenia Jessego".

W hymnach śpiewa Kościół chwałę Zbawiciela, który się ma zjawić, Stwórcy wszechświata, oraz błaga, by nadchodzący Sędzia tego świata strzegł nas od złego.

Podobne myśli wyrażają antyfony do Magnificat przez siedm ostatnich dni przed wigilją Bożego Narodzenia. Kościół prosi Mądrość Bożą, by nas nauczyła roztropności i by Słońce Wschodzące oświeciło nas, żyjących w ciemnościach i cieniu śmierci.

Ta sama intencja Kościoła okazuje się w wyborze lekcyj i ewangelji, czytanych podczas Mszy św. W lekcjach Kościół

napomina wiernych, by rzucili uczynki ciemności, a oblekli się w zbroję światłości, gdyż Zbawiciel już blisko jest, wzywa wszystkie narody, by cześć oddawały imieniu Pańskiemu, radowały się z bliskości Pana, tak, by pokój Boży, który przewyższa wszelki rozum ludzki, serca i umysły wiernych zachował w Chrystusie Jezusie; napomina, by nie wydawali sądów, a Pan gdy przyjdzie, wyjawi tajniki serc.

W Ewangeljach mówi Kościół o Chrystusie przychodzącym w chwale; o tym, w którym i przez którego wypełniły się proroctwa, o Przedwiecznym, który chodził pośród Żydów, o głosie na puszczy: „prostujcie ścieżki Pańskie". Przenosi nas liturgja w duchu do epoki przed wcieleniem Syna Bożego, i każe nam pragnąć i wzdychać wraz z prorokami „spuście niebiosa rosę, a obłoki niech zeszlą z dżdżem sprawiedliwego, niech się otworzy ziemia i zrodzi Zbawiciela".

A w kolektach mówimy „wzbudź, prosimy Cię Panie, potęgę Twoją i przyjdź" jak gdybyśmy się obawiali, że złość nasza przeszkodzi Jego narodzeniu się pośród nas*).

NAWRÓCENIA W SEKCIE JAKOBITÓW W INDJACH.

Całe Indje chrześcijańskie poruszone zostały wiadomością o nawróceniu i przyjęciu do Kościoła katolickiego syryjskiego arcybiskupa sekty Jakobitów Mons. Mar Ivanios na Malabarze, wraz z drugim biskupem Mar Teophilos. Wraz z nimi przeszła do Kościoła katolickiego większość zakonników zgromadzenia, założonego przez Mons. Mar Ivanios, wedł. reguły św. Bazylego, całe zgromadzenie Siόstr z Betanji, kilku kapłanów i świeckich należących do tej sekty.

Nawrócenia wyznawców syryjskiego kościoła Jakobitów na Malabarze pisze *The Universe*, zostały wywołane ruchem, który zainicjował Mons. Mar Ivanios. Otrzymał stopnie naukowe na uniwerytecie w Madras i był przełożonym seminarjum, głównego zakładu wychowawczego syryjskiej sekty Jakobitów na Malabarze. Zajmując to stanowisko, zaproszony został do objęcia profesury w kolegjum w Serampore w Kalkucie. Przyjąwszy to zaproszenie, udał się do Kalkuty, dokąd podążyła za nim znaczna liczba studentów z Malabaru. Z niektórymi z nich rozpoczął prowadzić pewien rodzaj wspólnego, zakonnego życia. Jego wielkiem pragnieniem było móc założyć zakon Ja-

*) wedł. Cath. Enc.

kobitów w Malabarze według reguły św. Bazylego. Z pomocą przyjaciół protestantów, jak Daniel Hamilton, kupił około czterystu morgów ziemi w głębi Malabaru i przyjmował osoby chcące prowadzić życie zakonne. Zakonnicy prowadzili bardzo regularny tryb życia. Wstrzymywali się całkowicie od mięsa i ryb i żywili się tylko jarzynami. Ubierali się w szaty zakonników hinduskich. Byli ofiarni, pobożni i uczeni, i poświęcali się rozbudzeniu życia duchownego w kościele Jakobitów, który od kilkuset lat przechodził różnego rodzaju rozdwojenia i rozłamy. Nowi zakonnicy cieszyli się wielkiem poważaniem u ludności. Mons. Mar Ivianios opowiadał raz, że gdy był prostym kapłanem, całe noce spędzał czasami w konfesjonale słuchając spowiedzi. Chcąc podnieść poziom wychowania kobiecego, Mons. Mar Ivanios umieścił kilka dziewcząt w Barisol w Kalkucie u zakonnic protestanckich. Powróciwszy do Malabaru założyły one tam zakon żeński. Niektóre z nich mają wysokie wykształcenie i dyplomy uniwersyteckie. Prowadzą szkoły, sierocińce i mają własną prasę i drukarnię w Tiruvella. Mons. Mar. Ivanios był ich stałym kapelanem. W międzyczasie Mar Ivanios został wyświęcony na metropolitę i arcybiskupa w Betanji, a Mar Theophilos, zakonnik z Betanji, wyświęcony został na biskupa Jakobitów w Tiruvella.

Nieustanne spory, nieporozumienia i niepokoje w kościele Jakobitów tak się dały we znaki ludności, że z radością powitała nowe kościoły w Betanji, gdzie można było spokojnie wielbić Boga. Założono w ten sposób piętnaście nowych kościołów i zakupiono w różnych okolicach ziemię pod budowę jeszcze innych piętnastu kościołów.

Przebywając w Kalkucie miał Mons. Mar Ivanios sposobność czytania książek katolickich, których powoli zebrał całą bibljotekę. Duchowe książki, jakie nabywał dla zakonników i zakonnic, były także przeważnie katolickie.

Gdy zaczęły się rozchodzić wieści, że Mons. Mar Ivanios jest w porozumieniu z Rzymem, Jakobici starali się wszelkiemi sposobami temu przeszkodzić. Usiłowali zamieszać go w spory o własność kościołów.

Pomimo to, gdy został wyświęcony na arcybiskupa i przeprowadził długą korespondencję ze zmarłym katolicko-syryjskim patrjarchą z Antjochji w sprawie uznania prymatu Rzymu, o ile Rzym zezwoli Jakobitom na zachowanie ich obrządku, Mons. Mar Ivanios nawiązał bezpośrednią korespondencję z Rzymem. W Rzymie zbadano tę kwestję wszechstronnie i wreszcie zgodzono się udzielić owemu narodowi pozwolenia na zachowanie jego obrządku przeprowadziwszy tylko małą zmianę w Mszale. W swoich odpowiedziach na różne zapytania Rzymu, Mar Ivanios wykazał, że kościół Jakobitów w Malabarze jest tylko kościołem schizmatyckim, a bynajmniej nie heretyckim.

Wszystko zostało wreszcie ułożone, a Mon. Mar Ivanios nie wiedział jeszcze, w jaki sposób ma uczynić krok ostateczny.

Pewnego dnia podczas Mszy św. otrzymał natchnienie porzucenia wszystkiego i naśladowania Chrystusa w ubóstwie i ofierze. Wezwał zakonników i powiedział im o swojej postanowieniu opuszczenia bezwłocznie wszystkiego, pozostawiając im swobodę wyboru.

Większość zakonników postanowiła nie upuszczać biskupa. W drodze spotkali oni Hindusa, który zapytał o przyczynę ich wędrówki. Wysłuchawszy ich historji, ofiarował im własny dom na mieszkanie i oddał im pięć morgów

ziemi na budowę nowego klasztoru. Pozostawiwszy zakonników i Mons. Mar Theophilosa, Mar Ivanios udał się do Tiruvella i zamieszkał tam w pobliżu domu zakonnic, by dodawać im odwagi i przygotowywać je do przejścia do Kościoła katolickiego. Wszystkie zakonnice bez żadnego wyjątku, postanowiły wstąpić za jego przykładem do Kościoła katolickiego.

Ojciec św. roztrzygnął sprawę Jakobitów w ten sposób, że mają zatrzymać nadal swoją godność i urząd biskupi. Zostaną oni zaliczeni w szeregi biskupów katolickich i zatrzymają juryzdykcję, którą posiadali przed wstąpieniem do Kościoła katolickiego. Roztrzygnięcie to opiera się na przekonaniu zdobytem po długich badaniach, że kapłani i biskupi kościoła Jakobitów, odłączonego od 400 lat od Kościoła katolickiego, mają ważne święcenia kapłańskie. Kandydaci do stanu kapłańskiego muszą przy swojem nawróceniu zobowiązać się do zachowania celibatu. Kościół Jakobitów liczy obecnie około 400.000 wyznawców nad wybrzeżem Malabaru.

O SPOKOJU DUSZY.

Na osiągnięcie spokoju duszy jedna jest rada, tak prosta, że przez niejednego będzie wzgardzona, jako dziecinna, czy oklepana, jako nie zasługująca na uwagę. Swiat goni dziś za nowością. za tem co błyskotliwie się narzuca; rzeczy bardzo proste bywają przeoczane lub niechętnie pomijane; a jednak, w życiu duszy proste rzeczy są właśnie podstawowemi, są ciosem, z którego buduje się fundament.

Kto chce prawdziwy spokój uzyskać, niech nigdy nie czyni, nie mówi ani nie myśli tego, co własne sumienie potępia, a choćby tylko za wątpliwe uważa. Głos sumienia odzywa się w nas przed każdym czynem, czy decyzją, odzywa odruchem utajonym, drgnieniem, mgnienie oka trwającem, niemniej zawsze odczutem. Głos to Ducha Swiętego, którego obrażać nie wolno, postępując wbrew jego ostrzeżeniom; głos Tego, który nas kiedyś sądzić będzie i każdą, przez nas zmarnowaną chwilę łaski spamięta. „Time Jesum transeuntem“: mówi wielki Swięty. W takiej chwili tajemnego drgnienia Jezus blisko nas przechodzi, a odrzucony— może nie wrócić. Kto głosu wewnętrznych natchnień nie posłucha, ten prędko opór karą przypłaci: niepokój idzie za jego duszą, jak za ciałem cień, którego wyzbyć się nie można.

Spokój uzyskamy, o ile na Głos Boży przedewszystkiem

uwagę zwrócimy, a nie na rozkazy świata. Spokój przyjdzie, o ile dostosujemy życie zewnętrzne do wezwań sumienia; rozkwitnie nam w sercu cudownie, gdy żyć zaczniemy wedle reguł uznanych przez nasz rozum za mądre i dobre — za ideał. Kto ideał pojęć w duszy sobie stworzyć umiał, ten ma obowiązek za nim iść, nie dopuścić do dwulicowości w życiu, bo ta się mści szarpaniną wewnętrzną, niepokojem niczem nieuciszonym, który nazywamy nerwami, a leczymy bromem, żeby nie zejść na morfinę... Żaden ból, ani nieszczęście żadne nie zmąci spokoju duszy, wiernej sobie i Bogu. Sercem odczuć się dadzą, owszem, odczute być mogą najżywiej, ale do najgłębszych tajników naszej jaźni, do tych głębi, w których nawiązuje się stosunek indywidualny duszy z zaświatem, nie dotrze.

Jeżeli wiara nasza dobrze ugruntowana i silna, wiemy, że pierwszym obowiązkiem człowieka dochować wierności Bogu, poddać się Jego woli „z całej duszy, całego serca i wszystkich sił". Jeżeli chwiejna, próbujmy, wbrew naszej słabości, czynem iść za głosem Boga, a wkrótce błogosławione owoce posłuszeństwa odczujemy: świat i nasz do niego stosunek przewartościuje nam się gruntownie, wygładzi, unormuje i ciszy naszego wewnętrznego odczuwania nie będzie zdolny naruszyć. „Dona nobis pacem" woła Kościół św. i my za nim przy każdej Mszy św.; ten spokój osięgnie na pewno ten, kto nie usty, ale głębią uczucia i przekonania odmawia: „Bądź wola Twoja".

Swiat jest niepokojem rzucany i dlatego nie zna prawdziwej radości. Do tego się przenigdy przyznać nie chce, dlatego otumania się zabawą, gonieniem za nowością, za sensacją, za uciechami, z których każda zostawia smak popiołu w ustach, więc, aby smak ten zatrzeć, szuka się nowej zabawy i sensacji— z tym samym wynikiem. Ci znowu, którzy się nie bawią, oszukują głód duszy nadmiarem nerwowej pochłaniającej pracy, którą ubierają chlubnem mianem obowiązku, choć jest najczęściej tylko gonitwą za pieniądzem: środkiem materjalnego używania, uwodzącego jak miraż nowoczesne umysły. Ani taka praca, ani nawet jej szczęśliwy wynik zadowolenia trwałego nie da. Póki wytężona praca wre, dusza nie ma czasu pomyśleć o sobie, a w osiągniętem używaniu dopieroż, na ostatnie miejsce zepchnięta, do głosu nie dochodzi: potrzeb swych ni wprzód ni potem nie zaspokoi. Nie odmawiaj sobie odpoczynku niedzielnego,

nie skąp sobie samemu możności skupienia się, możności użycia na słodyczy, jaką daje prawdziwa zgoda z Bogiem. Odsuń od siebie stosunki i ludzi, w których odczuwasz zgrzyty rozstroju. Odsuń od siebie pragnienia, pożądania i twory fantazji, które ciszę wewnętrzną ci mącą. A wtedy powiedz za prorokiem: „Panie mów, bo sługa Twój słucha". I bądź pewny, że wysłuchanym będziesz, że pożądane wskazówki uzyskasz. Gdy anioł pokoju w tobie zamieszka, nie masz się co bać wypadków zewnętrznych, choćby niepomyślnych. Już zwyciężyłeś świat i „Ciebie niedosięże" żadna zatruta strzała, mącąca pokój sumienia— najwyższe dobro człowieka na ziemi. L. M.

POŁOŻENIE KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO W AMERYCE ŚRODKOWEJ I POŁUDNIOWEJ.

Położenie Kościoła katolickiego w Ameryce środkowej i południowej, w romańsko-amerykańskich królestwach, było aż do chwili ich odłączenia od kraju macierzystego, prawie zupełnie takie same jak w Hiszpanji i Portugalji, naogół kierowano się względem Kościoła życzliwą, a niekiedy nawet opiekuńczą polityką. Najprzykrzejszą była gwałtowna polityka osławionego portugalskiego premiera markiza de Pombal, który w epoce Józefa II, naśladując „liberalizm" owego władcy, wygnał Jezuitów z Portugalji, południowej Brazylji i z Paraguaju. Polityczna niezależność nowych wolnych państw przeniosła także nowożytne prądy kulturalne do środkowej i południowej Ameryki, które w niektórych Republikach i w różnych epokach, wybuchając z większą lub mniejszą gwałtownością, zadały Kościołowi ciężkie rany. Prawie wszystkie kraje, które wyzwoliły się z pod zwierzchnictwa europejskiego, wzięły sobie za wzór konstytucję Stanów Zjednoczonych Ameryki; ponieważ jednakże polityka i duch panujący w północnej Ameryce był im obcy, przeprowadzały one ciągłe zmiany w konstytucji, tak, że owo naśladownictwo konstytucji północno-amerykańskiej ze strony nowych Republik trzeba uważać za zupełnie chybione. To co pozostało, było właściwie tylko zaprzeczeniem wszelkich prawnych stosunków między państwem a Kościołem. Rozdział tych dwóch potęg pociągnął w hiszpańsko-amerykańskich Republikach poważne szkody, tak dla państwa, jak i dla Kościoła. Do faktycznego rozdziału dochodziło tylko w niektórych wypadkach i tylko chwilowo, ponieważ przeciwnikom piękne słowa o wolnym Kościele w wolnem państwie, służyły za pretekst do mieszania się państwa w sprawy religijne i do ucisku Kościoła. Nowe zmiany w konstytucji zaczęły wkrótce wywoływać w środkowej i południowej Ameryce nieporozumienia i niepokoje, które niby ciężkie burzliwe chmury zaciążyły nad piętnastu Republikami. Gdy

gdziekolwiek wybuchała burza, następowało zawsze wszystko w jednakowy sposób: najpierw stosowanie środków represyjnych przeciwko zakonom i religijnym stowarzyszeniom, potem wygnanie zakonników i konfiskata dóbr kościelnych, następnie prześladowanie zagranicznego, a wkrótce i krajowego świeckiego duchowieństwa, zamykanie szkół i zakładów religijnych, jak również i kościołów. Z więzieniem biskupów i licznych wiernych wstąpiła walka z Kościołem w swoją ostatnią fazę. Potem, z nastaniem nowego rządu, zacznie Kościół powoli odzyskiwać swoje stanowisko, jednakże nie bez umyślnie mu nasuwanych trudności.

Takie zamieszki przeciw Kościołowi dadzą się z łatwością, w środkowej i południowej Ameryce, z wielkiem prawdopodobieństwem przepowiedzieć. Koniec okresu rządów jednego prezydenta, nowe wybory, dyplomatyczne, ekonomiczne i finansowe sprawy, lub inne podobne kwestje, pociągają za sobą tego rodzaju w polityce zewnętrznej następstwa, że organizm państwa południowo-amerykańskiego zostaje chorobliwie podrażniony, a kierownictwo rządowe zapada w stan niepewności i chaosu. Oprócz trudności konstytucyjnych nasuwa się jeszcze cały szereg różnych okoliczności, które pogarszają jeszcze położenie Kościoła katolickiego, a mianowicie ogólne społeczne i kulturalne warunki w tamtejszych Republikach, przedewszystkiem zaś masonerja. Ta ostatnia przyczyniła się najwięcej do obecnego smutnego położenia rzymskiego Kościoła na nowym kontynencie i przez swoją walkę napastniczą zmusiła go do zajęcia obronnego stanowiska.

Narody południowej Ameryki nie są w żadnym razie odpowiedzialne za burzliwe walki kulturalne. Nie ogół ludności, tylko mała garstka rozpętuje walki z Kościołem. Niestety udaje się to tej mniejszości często zapomocą odpowiedniego hasła, jak: „państwo zagrożone“, „naród zagrożony“ i t. d. pozyskać dla siebie większe masy ludności. We wszystkich południowo i środkowo amerykańskich państwach jest ludność mniej więcej taką samą; tylko stosunek siły podlega niejakim wahaniom. Naogół można do wszystkich republik zastosować podział na trzy klasy. Do pierwszej należą Hiszpanie czystej krwi (w Brazylji Portugalczycy), potomkowie pierwszych zdobywców; liczba ich jest bardzo ograniczona. Druga obejmuje rasy mieszane i murzynów i stanowi główny pień ludności środkowo i południowo amerykańskich państw, podczas gdy trzecią klasę stanowią tubylcy. Obok tych trzech klas można wymienić jeszcze w Argentynie, Brazylji i Chile klasę czwartą, składającą się z europejskich i japońskich emigrantów, która jednakże nie bierze żadnego wybitniejszego udziału w religijnem i politycznem życiu tych państw.

Jakież stanowisko zajmują te poszczególne klasy wobec Kościoła? Ponieważ pierwsza klasa posiadających, należąc formalnie do Kościoła, popadła w większej części pod wpływ masonerji, lub w czynnem życiu Kościoła nie bierze żadnego udziału, opiera się Kościół głównie na szerokich masach ludności drugiej klasy. Tych zaś warstw ludności, co się tyczy przeciętnego wykształcenia religijnego, nie można stawiać na jednym poziomie z katolikami Europy. Przeważna ich większość jest religijną, jednakże poza sakramentem chrztu, nie otrzymali oni żadnego innego sakramentu, a zwłaszcza w głębi kraju, nie mają żadnego religijnego wykształcenia. Ich

uczucia pobożne przejawiają się w licznych procesjach, ofiarnych wotach, klękaniu i w uroczystem święceniu świąt kościelnych, jak święto patrona kraju, poświęcenia kościoła i t. d. Ponieważ społeczny ustrój w Ameryce jest zupełnie inny niż w Europie, można z łatwością zrozumieć, jakiego rodzaju oparcie dla Kościoła stanowi tamtejsza druga klasa.

Pod względem kulturalnym i politycznym rządzą najwyższe klasy. Kilku naczelników partyj i wybitnych członków partyjnych kieruje wewnętrznem i zewnętrznem życiem politycznem w państwach Ameryki łacińskiej. W każdej Republice znajdują się tylko dwie partje: demokraci i republikanie. Jedni posiadają najwyższą władzę, a drudzy usiłują ją im wydrzeć. By móc zostać naczelnikiem partji, trzeba zakupić możliwie największą ilość głosów; potrzeba więc pieniędzy i jeszcze pieniędzy. Dlatego kierownicy partji należą przeważnie do klasy pierwszej. By móc rozpocząć karjerę polityczną wogóle, niezbędną jest przynależność do masonerji. Obie partje nie mają bynajmniej sprzecznych politycznych, religijnych lub jakichś innych poglądów. Program ich jest niezmiennie zawsze taki sam: dążą one urzędowo do wielkości swojej mniejszej lub większej ojczyzny, nieurzędowo zaś do poparcia swoich własnych interesów i zadowolenia swoich pragnień materjalnych.

Widać stąd zatem, dlaczego, w środkowo i południowo amerykańskich państwach, pomimo religijnej wiary przeważającej większości, nie rozwinęła się tam dotąd żadna katolicka partja, a także i w przyszłości, o ile stosunki się nie zmienią, nie będzie się mogła żadna rozwinąć. Polityczna niedojrzałość ludności, niedostateczność jej religijnego uświadomienia, zepsuty system wyborczy i partyjny, potęga prezydenta i partji, znajdującej się w danej chwili u steru rządów, przedewszystkiem zaś jednak wpływ masonerji, nietylko że nie dopuszczają do tego, ale będą jeszcze długo wyciskać na Ameryce łacińskiej piętno anti-religijne.

Jakżeż mogła w amerykańskich krajach hiszpańsko-katolickiego pochodzenia stać się masonerja tak potężnym czynnikiem? Wolnomularskie liberalne hasła, zawleczone z Anglji przez Portugalję i Hiszpanję do Ameryki, wywierały swemi złudnemi i tajemniczemi metodami związkowemi dziwny urok przyciągający na wyższe warstwy społeczne. Ponieważ te wyższe warstwy, a nawet niekiedy i kapłani, nie zdawały sobie sprawy z ich niebezpieczeństwa i nie posiadały głębszego religijnego zrozumienia, z łatwością pozyskiwano ich dla romańskiej masonerji. Umiała ona nietylko pozyskiwać „wykształconych“, ale i szersze kręgi społeczeństwa, i stała się pewnym rodzajem drugiego kościoła, popierającego usilnie rewolucję społeczną i dążącego wytrwale do swoich celów. W zawziętej walce przeciw Kościołowi katolickiemu, udało się jej w całym szeregu państw zmusić Kościół do zajęcia obronnego stanowiska. Według ludzkich obliczeń wynik tej walki nie ulegałby żadnej wątpliwości, gdyby Bóg, jak to zdarzało się już nieraz, w ostatniej chwili nie dał jasno poznać, że bramy piekielne nie zdołają nigdy przemóc Jego Kościoła.

W pojęciu i haśle „Panameryka” weszła masonerja w ścisły, interesujący związek z żydowstwem amerykańskiem. Wyraz ten określa naogół pogląd wielu Amerykanów północy, a mianowicie, że ludności Stanów

Zjednoczonych przeznaczoną jest wielka rola w historji świata, i że musi ona podporządkować sobie i opanować całkowicie cały północny i południowy kontynent amerykański, tak pod względem ekonomicznym jak i politycznym. Czy żydowstwo nie jest tu tym głównym czynnikiem, który posługuje się hasłem „Panameryka", by wprząc Stany Zjednoczone do swego wozu? Gospodarcze zatargi światowych potęg, w których kapitał żydowski odgrywa tak wielką rolę, są główną przyczyną, dla której ta Unja dąży do władzy i rozwoju. Jednakże rozwojowi gospodarczemu musi towarzyszyć i rozwój duchowy, aby mógł nastąpić i rozwój polityczny. Wolnomularstwo i sekciarstwo są tu doskonałemi środkami do celu.

Masońska walka przeciw Kościołowi specjalnie dogadza Stanom Zjednoczonym, najpierw dlatego, że osłabia już i tak słaby opór różnych wolnych państw, i czyni z nich ciągle wrzący kocioł zaburzeń rewolucyjnych i prowadzi je powoli do rozprzężenia, a następnie dlatego, że nie dopuszcza ona do pełnego rozwoju znaczenia Kościoła katolickiego, ona, która potrafiła przeciwstawić silny opór północno-amerykańskiemu niebezpieczeństwu. Walki te również odciągają uwagę od różnych machinacyj Unji. Podczas gdy kapitał usiłuje te kraje doprowadzić do ekonomicznej zależności, protestantyzm stara się wśród katolików zdobywać wyznawców. Finansista i metodyczno-prezbiterjański pastor pracują razem. Ogromne niebezpieczeństwo, jakie z tej strony zagraża katolickiemu Kościołowi, jest powszechnie znane. Biskupi i dzienniki katolickie wołają nieustannie o pomoc. Skądże jednak ma ona nadejść, gdy państwo stoi na uboczu, a nawet popiera przeciwnika? Rządy liberalne, które tak energicznie umieją występować przeciwko Kościołowi katolickiemu, mają dla protestantyzmu północno-amerykańskiego pochodzenia dziwną słabość. Czyżby może loże romańskie otrzymały jakiś znak od braci ze Stanów Zjednoczonych?

Meksyk służy tu za przykład! Któż rządzi tym krajem? W rzeczywistości trzy wielkie nie urzędowe potęgi: loża, towarzystwo nafciarzy Standard Oil Co i Y. M. C. A. (związek chrześcijański młodych ludzi). Towarzystwo Standard Oil Co jest wyraźnie towarzystwem metodystów, które tylko protestantów, lub tych, którzy nimi zostać obiecują, przyjmuje do swojego szeroko rozgałęzionego przedsiębiorstwa. Pracuje z niem Y.M.C.A., który stara się o własny rozwój. Posługując się olbrzymiemi środkami, wysyła on już od lat swoich ludzi do pozbawionego kapłanów kraju. Na pewnej protestanckiej konferencji misyjnej, która odbyła się w 1919 roku pod protektoratem krwawego i prześladującego Kościół prezydenta Carranzy, uchwalono zbudowanie w stolicy Meksyku protestanckiego uniwersytetu, olbrzymiego szpitala, seminarjum misyjnego, oraz założenie szkół rzemieślniczych i akademij rolniczych, podczas gdy równocześnie katolicyzm był już w najkrwawszy sposób prześladowany.

Po Meksyku poświęcają Stany Zjednoczone specjalną uwagę Brazylji, największemu państwu południowej Ameryki, którą usiłują temi samemi co Meksyk metodami ujarzmić i opanować. Bogata Brazylja zostaje coraz więcej uzależnioną od anglo-amerykańskiego kapitału, tak że dziś bardziej niż kiedykolwiek można uważać gabinet rządowy w Rio de Janeiro za organ londyńskich i nowo-jorskich potęg finansowych. Kanadyjskie towarzystwo

„Ligt & Power“ opanowalo Brazylję podobnie jak towarzystwo naftowe opanowało Meksyk. I o tem towarzystwie nie wiele wie się w Europie. Posiada ono nietylko większą część brazylijskich warsztatów elektrycznych i towarzystw telefonicznych, ale także prawie w każdem mieście kolej żelazną i wielką ilość różnych tego rodzaju przedsiębiorstw. Gospodarczo - protestancka spółka ma tu ułatwioną działalność wobec tego, że w Brazylji od upadku cesarstwa, który nastąpił w 1889 roku z chwilą wygnania Dom Pedra II, istnieje zupełny rozdział pomiędzy Kościołem a państwem, chociaż nie doszło dotąd do sekularyzacji dóbr kościelnych. Brazylja nie przeszła dotąd walk antireligijnych, co jest wyjątkiem wśród południowo-amerykańskich państw. Że jednak walka tego rodzaju wkrótce się zacznie, zdaje się niestety być zupełnie prawdopodobnem. Czy katolicy w tym kraju, gdzie katolicyzm nie jest tak silnie ugruntowany jak w Meksyku, będą umieli tak dobrze się bronić jak ich bracia meksykańscy, jest rzeczą wątpliwą. Cały ten kraj znajduje się bowiem pod wpływem masonerji. W Brazylji niema dostatecznej liczby krajowego duchowieństwa, tak że życie religijne umożliwia tam tylko praca zagranicznego świeckiego duchowieństwa, zakonów i towarzystw misyjnych, w których rękach po większej części znajduje się prasa, nauczanie, stowarzyszenia i t. d. Ich wydalenie pociągnęłoby prawdopodobnie za sobą upadek kościelnego i religijnego życia. To niebezpieczeństwo, które w czasie wojny światowej zdawało się grozić każdej chwili, zostało jeszcze raz szczęśliwie przezwyciężone; unosi się ono jednak stale nad Kościołem jakby miecz Damoklesa.

Co się tyczy położenia Kościoła katolickiego w pozostałych środkowych i południowych państwach amerykańskich, można powiedzieć, że w Argentynie, Boliwji, Kolumbji, Paraguay, Peru, Venezueli, religja rzymsko-katolicka jest uznana za religję państwową, ale tylko w niektórych z owych republik otrzymuje Kościół subwencje państwowe. Oprócz Kolumbji i Peru we wszystkich tych krajach zaprowadzony został ślub cywilny. W mniejszych środkowo amerykańskich państwach, przynajmniej od czasu do czasu, istnieje rozdział pomiędzy Kościołem a państwem. Do wszystkich tych Republik odnosi się to, co powyżej powiedziano: z każdym nowym prezydentem i z każdą nową zmianą rządu zmienia się także i położenie Kościoła. Najgwałtowniejsze i najdziksze walki z Kościołem zakończone zostają często przez nowego, bardziej tolerancyjnego lub sprzyjającego katolicyzmowi, prezydenta państwa, nawiązaniem dyplomatycznych stosunków ze Stolicą św. lub uroczystem poświęceniem kraju Najświętszemu Sercu Jezusa. Trwa to tak długo dopóki znowu nie zwycięży stary, rewolucyjny, wrogi Kościołowi kierunek i nie rozpocznie ponownie nowej wojny religijnej. Za przykład może tu służyć Nicaragua, gdzie po długim okresie ucisku i prześladowań stosunki z Kościołem w jednej chwili zmieniły się całkowicie i religja katolicka uznaną została za religję państwową, zajmując w życiu publicznem odrazu należne jej stanowisko.

Natomiast w stanie ogromnego ucisku znajduje się już od roku 1871, prawie nieprzerwanie, Kościół w Guatemali. Państwo to nie chce przyznać ani Kościołowi, ani stowarzyszeniom religijnym, które na terenie tej Republiki są zabronione, osobowości prawnej, zato jednak przyznaje ją całkowi-

cie loży masońskiej, której statuty zostały urzędowo zatwierdzone. Obywatelom zabroniono przekazywania majątków, tak za życia jak w testamencie, Kościołowi. Zakazano surowo wszelkich zgromadzeń katolików, jak kongresów eucharystycznych, procesyj, oraz noszenia sukni zakonnej, sądów biskupich, organizacji apostolstwa modlitwy i t. d., zakazane są również szkoły wyznaniowe, a chrzty i śluby, nawet w niebezpieczeństwie życia (in articulo mortis) mogą być udzielane tylko za otrzymanem pozwoleniem z urzędu państwowego. Kapłani są tam obowiązani do służby wojskowej i muszą płacić tak zwany podatek wojenny. Dobra kościelne już kilkakrotnie konfiskowano na rzecz państwa. Świecki kodeks prawny pozwala na rozwody za przykładem Stanów Zjednoczonych. Należy zauważyć, że te i inne podobne prawa nie pozostają tylko martwą literą, ale prawie zawsze są stosowane z jak największą surowością.

W Equadorze, tej od dawna specjalnie dla religji wrogiej Republice, pozostającej pod wpływem lóż masońskich, w ostatnich czasach masoni przygotowują się do wywołania rozruchów anti-kościelnych. Znowu ta biedna, stale pełna rozruchów kraina, będzie musiała doświadczyć prześladowań religijnych, nie mogąc nigdy wejść z powrotem na tę spokojną drogę, na którą wprowadził go niegdyś katolicki prezydent-męczennik Garcia Moreno. Przed mniej więcej dwudziestu laty, w czasie rządów generała Alfarosa, sześć lub siedm stolic biskupich pozostawało nie obsadzonych w tej Republice, dlatego, że prezydent ów, pomimo istniejącego rozdziału pomiędzy Kościołem a państwem, jako prawny następca królów hiszpańskich nie chciał zrzec się przywileju mianowania biskupów, nie trudząc się jednak wcale wykonywaniem tego prawa.

Chcąc wydać jakiś ogólny sąd o położeniu Kościoła katolickiego w państwowem życiu ibero-amerykańskich narodów, musi się stwierdzić, że wobec szczególnych tamtejszych stosunków, nie może Kościół tam, ani w prywatnem, ani w publicznem życiu, odgrywać ważniejszej roli. Chociaż w ostatnich czasach mogło się to położenie gdzieniegdzie poprawić i w porównaniu z przeszłością otwierają się lepsze widoki na przyszłość, nie można pomimo to zupełnie spodziewać się odrodzenia religijnego środkowo i południowo-amerykańskich państw; w rzeczywistości bowiem położenie Kościoła katolickiego musi tam budzić stale jak największe obawy.

Schönere Zukunft.

LOURDES.

Dzienniki: „Journal de la Grotte“ w Lourdes i „Luzerner Vaterland“ donoszą o nagłem uzdrowieniu pewnej Szwajcarki niemieckiej w Lourdes. Lydia Fiszer, córka robotnika z Perlen (parafja Root, kanton Lucerna) musiała w 1924 roku poddać się operacji ślepej kiszki, a następnie leczyła się na gruźlicę płuc w Davos. Pół roku potem dostała jeszcze wrzodów w żołądku. Silnie osłabiony jej organizm nie mógł znieść już żadnego za-

biegu operacyjnego. Po kilkoletnich, coraz większych cierpieniach musiano jej ciało w 1927 roku umieścić w gipsie, gdyż gruźlica zajęła stos pacierzowy, wskutek czego powstał garb, który powodował przy leżeniu wielkie bóle. Paraliż kiszki i dróg oddechowych, oraz bezsenność, potęgowały cierpienia młodej dziewczyny do prawdziwego męczeństwa. W 1928 r. wystąpiły tak częste przy gruźlicy kości ropienia, które wydzielały się nazewnątrz. Bardzo wysoka gorączka i osłabienie serca pogarszały jeszcze stan chorej. W 1929 roku nastąpiła jeszcze gruźlica opony brzusznej; sztuczne odżywianie okazało się rzeczą konieczną; lewe ramię było zupełnie sparaliżowane. Lekarze oczekiwali rychłej śmierci dziewczęcia. Długoletniem życzeniem śmiertelnie chorej i ostatnią jej nadzieją była pielgrzymka do Lourdes, by tam albo zostać uzdrowioną, albo umrzeć. 6 maja 1930 roku wniesiono ciężko chorą w gipsie na noszach w Zurichu do wagonu chorych pociągu niemiecko-szwajcarskiej pielgrzymki. W ciągu podróży stan jej pogorszył się jeszcze. Pomimo zastrzyknięć morfiny ciało jej przeszywały wielkie bóle. Pierwsza kąpiel w sadzawce przyniosła chwilowe polepszenie, po którem nastąpiły jednak wkrótce wielkie cierpienia i zupełny upadek sił. Ostatniego dnia przed powrotną podróżą pielęgniarki i kapłani pociągu owej pielgrzymki zastanawiali się, w jaki sposób możnaby śmiertelnie chorą dowieść jeszcze żywą do domu. Kupiono potajemnie krucyfiks na wypadek śmierci. Chora wyraziła jednak życzenie, by zanurzono ją jeszcze raz w świętem źródle. Zaledwie wyniesiono ją z wody, przeszył jej ciało straszliwy ból, tak, że sądziła, że koniec jej już nadszedł, zaraz potem jednak zrobiło się jej dobrze. Chciała odrazu wstawać i chodzić. Po dwugodzinnem, niezwykle ścisłem i szczegółowem badaniu, przeprowadzonem w biurze sprawdzań, oświadczyli lekarze, że nastąpiło tu uzdrowienie nagłe i całkowite, nie dające się wyjaśnić samemi siłami natury, jak również zupełnie widoczne anatomiczne zmiany w organizmie chorej. Skrzywione plecy wyprostowały się, rana ropiąca zagoiła się i powlokła świeżą skórą. Według oświadczenia urzędu parafjalnego w Root z dnia 20 października jest Lydia Fiszer już od pół roku zupełnie zdrową i spełnia wszystkie roboty w gospodarstwie domowem. Wszyscy lekarze, którzy znali ją przedtem, uważają, że uzdrowienie to nie da się objaśnić w naturalny sposób. Gdy to nagłe i całkowite uzdrowienie pozostanie nadal niezmienionem, zostanie ono w przyszłym roku po jednorocznem badaniu wciągnięte w zbiorową księgę protokółów lekarskiego biura sprawdzań w Lourdes z dodatkiem świadectw lekarzy, jak również i fotografji zdjęć röntgenowskich, jako „nie dające się po ludzku wyjaśnić i przekraczające prawa natury uzdrowienie". Ta księga protokółowa, którą w Lourdes przeszło 9.000 lekarzy z całego świata i różnych wyznań zatwierdziło, zawiera już przeszło 4.500 cudownych uzdrowień.

Wśród ostatnich uzdrowień stwierdzonych przez lekarskie biuro sprawdzań w Lourdes, jednym z najwięcej interesujących wypadków jest uzdrowienie panny Ireny Van de Voorde, z ciężkiej gruźlicy płucnej w ciągu procesji eucharystycznej w Lourdes w ubiegłym roku.

Irena van de Voorde, urodzona w marcu 1909 roku, miała smutne dziedzictwo: jej rodzice, 22-letnia siostra i 8-letni brat zmarli na gruźlicę.

Od 14-tu lat, nie mając żadnej rodziny, pozostawała ona na utrzymaniu dobroczynności publicznej. Przypomina sobie, że od dzieciństwa cierpiała na płuca: każdego roku przechodziła influenzę, która pociągała zawsze za sobą kaszel, bronchit i t. d. W 1926 roku miała pierwszy wybuch krwi i leczoną była w szpitalu w Wersalu aż do odjazdu dr. Wapler. W lipcu 1927 roku nastąpiły nowe krwotoki w połączeniu z wysoką gorączką; powtarzało się to w większemi lub mniejszemi przerwami aż do maja 1928 r. Badania lekarskie wykazały obecność bakcylów Kocha. Przeniesiona została do sanatorjum St. Mesmin (Loiret), gdzie dr. Lepage zbadał ściśle 3 sierpnia 1928 roku jej prawe płuco. Badania wykazały w prawem płucu wrzód gruźliczny. Pomimo założenia pneumothorax często pokazywała się krew i bakcyle Kocha. Po krótkiem polepszeniu, w październiku przyszedł bronchit, krwotoki i wysoka gorączka. Lekarze sanatorjum odesłali ją jako zbyt ciężko chorą. Świadectwo lekarskie leczącego ją stale lekarza stwierdza zapalenie w prawem płucu i kawerny gruźlicze w lewem płucu. Gorączka stale wysoka waha się pomiędzy 39 a 40 stopni. W tym nowym okresie choroby nie opuszcza ona łóżka w szpitalu w Wersalu; zapalenie odnawia się ciągle. Chora zażądała wreszcie przyłączenia jej do pielgrzymki udającej się do Lourdes i przedstawiła świadectwo, w którem dr. Wapler stwierdza gruźlicę obydwóch płuc, wraz z zapaleniem prawego płuca, załączając analizę bakterjologiczną zawierającą niepomyślne widoki na przyszłość. Mogła ona odbyć podróż tylko w postawie leżącej.

21 lipca wyjechała z Wersalu i dzień później przybyła do Lourdes mając 40 stopni gorączki. W ciągu pobytu jej w tamtejszym szpitalu gorączka ani na chwilę jej nie opuszczała. 25 lipca popołudniu w czasie procesji eucharystycznej miała krwotok, stwierdzony przez dr. Louis. Dzień później temu samemu doktorowi, który przyszedł ją badać, powiedziała, że czuje się zupełnie uzdrowioną od wczorajszego wieczoru. Gorączka prawie zupełnie zniknęła (37, 3). Młoda dziewczyna odjechała do Wersalu, gdzie po swoim przyjeździe miała 38, 2 stopnie gorączki, którą należy przypisać trudom podróży; od tego dnia bowiem gorączka już się nigdy nie podniosła. Zniknięciu gorączki towarzyszyło polepszenie ogólnego stanu zdrowia, wzrost sił i normalne funkcjonowanie wszystkich organów.

Oznaki chorobowe nie zniknęły zupełnie odrazu: odczuwała pewne zaflegmienie i podrażnienie. Doktor Wapler musiał jeszcze w dalszym ciągu odnawiać odmę, której zaprzestał 6 września. Badania bakterjologiczne, przeprowadzone trzy razy w szpitalu w Wersalu a dwa razy w szpitalu Boncicaut w Paryżu nic nie wykazały. Waga ciała się wzmogła: 48 kilo 18 lipca, 50 kilo 6 sierpnia, a 53 kilo 8 września. Pomimo zniknięcia gorączki i bakcyli z analiz bakterjologicznych i polepszenia ogólnego stanu zdrowia, nie zniknęły odrazu wszelkie oznaki choroby. Jednakże pozostanie tych oznak jeszcze przez kilka tygodni, jak oświadczyli lekarze biura sprawdzań, wyjaśnia konieczność pewnego okresu czasu potrzebna do całkowitego zabliźnienia się tkanki płucnej po uwolnieniu się organizmu od mikrobów i od ich jadu. Natychmiastowość uzdrowienia w tym wypadku polega nie tyle na zniknięciu wszelkich oznak chorobowych, co na nagłej neutralizacji mikrobów. W bieżącym roku panna Van de Voorde powróciła do Lourdes

i przedstawiła w tamtejszem biurze sprawdzań wymienione już świadectwa lekarskie, jak świadectwo dr. Verdoux, głównego lekarza szpitala w Tarbes, świadectwo lekarza chorób wewnętrznych szpitali w Paryżu, oraz sprawozdanie radjowe dr. Castets, lekarza chorób wewnętrznych w szpitalu w Tuluzie. Oto świadectwo dr. Verdoux:

„Ja niżej podpisany doktor medycyny poświadczam, że zbadałem płuca panny Van de Voorde dziś, 26 lipca 1930 roku i badania moje nie stwierdziły żadnych oznak chorobowych. Płuca funkcjonują normalnie; opukiwane nie wykazują żadnego przytłumienia głosowego, badanie zaś bezpośrednie zapomocą słuchawki Armanda Beliles nie wykazało żadnej nienormalności, ani żadnego szmeru; pozostaje tylko lekkie przytłumienie strun głosowych z prawego boku. Panna Van de Voorde nie przedstawia żadnych zaburzeń organicznych, nie kaszle i nie chrząka. Niema również gorączki. Ogólny stan jej zdrowia jest dobry. Nie znajduję u niej żadnych oznak gruźlicy płucnej, i jest ona w obecnej chwili zupełnie normalnym człowiekiem. Przeprowadzone z mego polecenia badanie radjowe wykazało, że płuca są zupełnie normalne".

Świadectwo radjowe dr. Castets powiada: „Pola płucne jasne, z pewnemi śladami sklerozy, a w lewem płucu ślady dosyć wyraźne bronchitu".

Lekarze biura sprawdzań stwierdzili istnienie choroby, potwierdzonej przez świadectwa lekarskie i radjowe; obecnie zaś całkowite uzdrowienie potwierdza: zniknięcie mikrobów, spadek temperatury, brak wszelkich oznak chorobowych, badania radjowe i odrodzenie się całego organizmu pełnego żywotności.

Po swojem uzdrowieniu panna Van de Voorde pracowała dosyć ciężko w przytułku dla starców i w domu rekolekcyjnym w Guichen. Zniknięcie wszelkich oznak chorobowych stanowi wynik normalnego funkcjonowania całego organizmu.

Osservatore Romano.

NAJNOWSZE NAWRÓCENIA.

Dwudziestosześcioletni powieściopisarz Evelyn Waugh, który pomimo młodego wieku zalicza się do dwustu pięćdziesięciu najwybitniejszych pisarzy Anglji, przyjął niedawno katolicyzm. Z okazji tego nawrócenia podkreśla dziennik „Daily Express", „dziwną skłonność brytyjskich pisarzy" do przyjmowania katolicyzmu. Zaledwie upłynął rok od czasu gdy Sheila Kaye-Smith i jej małżonek otrzymali chrzest. Compton Mackenzie został w ciągu wojny katolikiem, a poeta Alfred Noyes w r. 1927. Evan Morgan przyjęty został do Kościoła w 1919 roku, podczas gdy poza Maurycym Baring, słynnymi literackimi konwertytami — czyli lepiej nawróconymi literatami — są G. K. Chersterton i ks. Ronald Knox (przedtem syn biskupa anglikańskiego). W jednym z artykułów, pisze ów dziennik, który w dziedzinie religijnej nie zajmuje żadnego określonego stanowiska: „Oto znowu jeden z brytyjskich pisarzy wstąpił? do Kościoła katolickiego. Tym razem

jest to młodzieniec, którego dzieła wykazują prawie namiętną skłonność do wszystkiego co nowożytne. Pomimo to zwraca się on, jak wielu powieściopisarzy po wojnie, do Kościoła, który bynajmniej się z biegiem lat nie zmienia. Czyż pochodzi to stąd, że powieściopisarze epoki powojennej szukają miejsca, znajdującego się poza atmosferą ich własnych utworów, które prawie wyłącznie obracają się w specjalnym ich małym światku Cocktailu. A może pochodzi to stąd, że tak szybko zmieniające się warunki naszej epoki budzą tęsknotę za czemś trwałem, za Kościołem, który nie chce wchodzić w jakiś choćby najmniejszy kompromis".

Dziennik „Daily Mail" zwrócił się do Evelyn'a Waugh z prośbą o podanie przyczyn, które skłoniły go do przejścia na katolicyzm. Evelyn Waugh w swojem oświadczeniu, przed wyjaśnieniem dlaczego przyjął katolicyzm, zaznacza, że chce usunąć pewne ogólne uprzedzenia, występujące zawsze gdy rozchodzi się o jakieś nawrócenie. I oświadcza, że przedewszystkiem nie pozostawał pod wpływem Jezuitów, następnie, że nie przyciągnęła go piękność liturgji katolickiej, a wreszcie, że nie odczuwał wcale potrzeby zrzucenia na innych obowiązku myślenia za siebie. Potem dopiero podaje on powody, które doprowadziły go do Kościoła i przemawia w następujący sposób: „Mam wrażenie, że prawdziwa sprzeczność, w duchowem życiu Europy, polega nie na przeciwieństwie pomiędzy katolicyzmem a protestantyzmem, ale pomiędzy chrześcijaństwem a chaosem. W XVIII i XIX wieku człowiek wykształcony musiał wybierać pomiędzy chrześcijaństwem swojej młodości a sceptycyzmem bardzo pociągającym.

I tak wielką jest siła chrześcijaństwa, że musiały upłynąć dwa wieki zanim zrozumiano co oznacza brak wiary.

Cała siła moralna i artystyczna Europy nie może rozwijać się sama z siebie: powstała ona z chrześcijaństwa i bez niego nie może istnieć. Nie jest obecnie już możliwem jak za czasów Gibbons'a korzystać z dobrodziejstw kultury, zapoznając równocześnie jej podstawy nadprzyrodzone. Że chrześcijaństwo jest koniecznem dla kultury, i że obecnie bardziej niż kiedykolwiek potrzebuje sił walczących, było, — powiada Waugh, — jego pierwszem odkryciem.

Następnem jego odkryciem było stwierdzenie, że chrześcijanizm w swojej najżywotniejszej i najdoskonalszej formie znajduje się wyłącznie w Kościele katolickim. Inne kościoły wykazują jasno, że nie są przygotowane do walki, jaką chrześcijanizm musi prowadzić. W tym celu nauka Kościoła musi stanowić całość zupełnie sharmonizowaną i pewną, w kościele zaś anglikańskim bardzo ważne kwestje tyczące się wiary i moralności pozostają niepewne. Pozatem konieczną jest silna organizacja i karność, oraz ta powszechność i uniwersalność, bez której żaden kościół nie może być przedstawicielem całego chrześcijaństwa.

Evelyn Waugh wypowiada jeszcze kilka słów o osobistych potrzebach religijnych człowieka; zaznacza on, że w krajach katolickich kościoły są nietylko otwarte w niedzielę, ale we wszystkie dnie tygodnia, by wierni wszystkich warstw społecznych mogli je odwiedzać codziennie, i mają oni zwyczaj modlenia się bez uważania tego za rzecz nadzwyczajną.

W Paryżu istnieje Katolicki związek aktorów Union catholique du theâtre, który obejmuje przeszło siedmiuset członków, aktorów, dyrektorów, muzyków, kompozytorów, reżyserów, tancerzy i tancerek, wśród których widzimy i najsłynniejszych artystów. Wspólnem dziełem tego związku jest msza niedzielna artystów, o której obecny generał dominikanów O. Gillet, który związek ten prowadzi, powiedział, że na żadnej mszy skupienie nie jest większe. Innem wspólnem dziełem są dzieła miłosierdzia. Przedewszystkiem jednak są godnemi uwagi owoce życia wewnętrznego w tym związku, o których tylko rzadko i jakby przypadkowo się słyszy. Należą tu liczne wypadki nawrócenia i powrotu do Boga, jak naprzykład wstąpienie do klasztoru dominikanek aktorki Simone Suprin, albo wiadomość, że znana aktorka z Comedie Française Yvonne Hautin wstąpiła do dominikanek.

O tych powołaniach dla świata niezrozumiałych, a przez prasę w różny sposób komentowanych, zamieszcza *Schönere Zukunft* następujące uwagi:

Ślepi nie powinni mówić o barwach, głusi o muzyce, a żydowscy dziennikarze o mistycznem zjawisku powołania zakonnego. Cokolwiek powiedzą o tem, nie będzie zgodne z prawdą. Z łatwością można sobie wyobrazić żydowskiego redaktora, układającego kronikę, jak włożywszy wielki palec w boczną kieszeń kamizelki, usiłuje wymyślić „właściwą“ przyczynę wstąpienia do klasztoru aktorki Hautin! Jest ona ową „rozczarowaną“, która zamiast odkręcić kurek od gazu, stuka do furty klasztornej. Tylko to „trochę więcej“ energji, skłaniającej ją do zastąpienia dawnego, budzącego w niej obecnie niechęć, życia scenicznego, nowem życiem, odróżnia ją w oczach bystrego pisarza od owych koleżanek, które wybrały „dobrowolną śmierć”.

Jakżeż inaczej patrzy katolik na tego rodzaju zdarzenie! Myśli on o tajemniczem działaniu Ducha św., który „tchnie kędy chce“; który wybiera apostołów i oblubienice Chrystusowe ze wszystkich stanów, jak mu się podoba. Widzi on w duchu Chrystusa, który w tajemniczej rozmowie z aktorką Hautin, mówi do niej te same słowa, jakie wyrzekł niegdyś do bogatego młodzieńca: Jeśli chcesz być doskonałym, sprzedaj wszystko co masz i pójdź za mną! Zdaje on sobie sprawę z tego, jak wielkie i poważne znaczenie mają śluby ubóstwa, czystości i posłuszeństwa właśnie w dzisiejszych czasach. Ubóstwo zakonników i zakonnic jest ostrzeżeniem dla bogatych i potężnych tej ziemi, pociechą dla wydziedziczonych, którym dobra ziemskie są odmówione. Czystość osób zakonnych ma nietylko trwałą wartość najwyższego ascetyzmu, jest ona również symbolem dla ogółu: uczy ona, że wstrzemięźliwość nie jest rzeczą niemożliwą dla tego, kto chce ją uprawiać dla zdobycia wyższych dóbr. Im więcej teorja erotycznego wyżycia się oddziaływa na umysły współczesne, służąc im za usprawiedliwienie ich moralności pozbawionej wszelkiego hamulca, tem donioślejszym staje się przykład dziewictwa, podawany nam przez zakonników. Posłuszeństwo zakonne wydaje się wykształconym ludziom naszej epoki przykrością i głupstwem. Godzą się oni na posłuszeństwo przymusowe, dla utrzymania porządku społecznego, natomiast posłuszeństwo dobrowolne wydaje się im wyrzeczeniem się wolności jednostki. A jednak musiałby cały

porządek społeczny rozpaść się w jednej chwili, gdyby zabrakło dobrowolnej gotowości podporządkowania siebie. Heroizm doskonałego posłuszeństwa, do którego zobowiązują śluby zakonne, stanowi konieczną przeciwwagę owej wiecznej buntowniczości tych, którzy wołają z Lucyferem: Non serviam!

Najgłębsze jednak znaczenie stanu zakonnego mieści się dla katolika w wynagradzających ofiarach i modlitwach. Wielkość i wzniosłość wiary katolickiej polega właśnie na tem, że jej punktem środkowym jest wynagradzająca ofiara Boga-Człowieka, Jego śmierć krzyżowa, przez którą upadła ludzkość pogodzoną zostaje z Bogiem. Tak jak niegdyś wziął na siebie Chrystus grzechy całego świata i przez swą mękę i śmierć je zgładził, tak zawsze odtąd, do końca świata, muszą zdarzać się dusze ofiarne, które odprawiają pokutę za dzieci tego świata i nieustanną modlitwą przed tabernakulum wyrównują mistycznie przestępstwa i zaniedbania swoich braci, uwikłanych w sieci świata. Tymi wynagradzającymi ofiarnikami są ludzie zakonu. — A zatem: ani „rozczarowanymi“, ani moralnymi „samobójcami“ zaludnione są nasze klasztory, tylko bohaterami, którzy noszą na czole swojem znak wybranych. Oni to, będąc przedstawicielami najwyższej kultury duchowej, nadają naszemu całemu kulturalnemu życiu owe mistyczne tchnienie, bez którego duch jego musiałby zginąć.

Z FRANCJI.

Dziennik *La Croix* z dnia 2 października b. r. omawia w wstępnym artykule uchwałę drugiego marjańskiego narodowego kongresu, mianowicie: zwrócenie się do Papieża z prośbą o poświęcenie rodu ludzkiego Niepokalanemu Sercu Matki Boskiej. Cześć dla świętego Serca Marji była od najdawniejszych czasów zachowywaną we Francji; w 1900 r. wielu biskupów, przełożonych klasztorów i kapłanów zwracało się do Papieża z prośbą o zatwierdzenie tej czci. W grudniu 1914 roku episkopat francuski poświęcił Francję Sercu Matki Boskiej.

Od kwietnia b. r. lekarskie biuro sprawdzań w Lourdes odwiedziło 770 lekarzy z całego świata. Wśród nich znajdował się także słynny badacz i fizjolog Dr. Aleksander Carrell z instytutu Rockfellera w Nowym-Yorku. Dr. Carrell potwierdził własnoręcznym podpisem stwierdzenie uzdrowienia panny Małgorzaty Adam, która w ubiegłym roku przybyła z pielgrzymką belgijską do Lourdes i tam po odwiedzeniu Groty została w cudowny sposób uzdrowioną z ciężkiej gruźlicy.

W ciągu trzeciego narodowego tygodnia studjów katolickiej młodzieży robotniczej we Francji, na który przybyło 1.500 delegatów, i który odbywał się w Paryżu od 12 do 21 września b. r., mówił kardynał Verdier o błogosławieństwie apostolstwa młodzieży robotniczej. Apostolski zapał kato-

lickiej młodzieży we Francji jest mu wielką pociechą i budzi w nim nadzieję, że sprowadzona na bezdroża ludność robotnicza Francji odnajdzie z powrotem drogę do wiary swoich ojców. Sprawozdania z działalności, przedstawione na kongresie przez Jana Mondage, wykazało, że w ciągu ostatnich dwóch lat założono 20 nowych związków „Katolickiej młodzieży robotniczej“ (J. O. C.); liczba członków podniosła się w tym okresie czasu z 5.3000 do 13.000, zaś nakład miesięczny przeglądu miesięcznego podniósł się z 36.000 do 85.000 egzemplarzy. Działalność związku obejmowała apostolstwo w fabrykach, oraz religijne, moralne i zawodowe przygotowanie członków związku. Związek brał również czynny udział w zwalczaniu publicznej niemoralności wraz z inemi katolickiemi organizacjami. Przeprowadzona na wielką skalę „Akcja oszczędnościowa” przyniosła zdumiewającą sumę 468.000 fr.

Przeszło dziesięć tysięcy studentów i uczniów przybyło na wezwanie kardynała Verdier do kościoła Notre-Dame w Paryżu, by wziąć udział w uroczystości Chrystusa-Króla w ostatnią niedzielę października. Cała katedra była dla nich zarezerwowana popołudniu, i o czwartej godzinie nawet trybuny były już zapełnione. Po kazaniu wygłoszonem przez kardynała i błogosławieństwie udzielonem przez Mgr. Baudrillart, kardynał arcybiskup zajął miejsce w bramie świątyni i defilada chłopców trwała prawie trzy kwadranse. Na 13 listopada zgromadzą się tam znowu wszyscy dla uczczenia „święta nauczania chrześcijańskiego”, kardynał wygłosi kazanie w czasie Mszy św., a popołudniu znowu Ojciec Sanson podczas nabożeństwa urządzonego specjalnie dla nauczycieli, nauczycielek, dobroczyńców i wszystkich przyjaciół i zwolenników wychowania religijnego.

Czterdziesty siódmy kongres prawników katolickich, który odbył się tego roku w Pau, był może mniej ożywiony niż poprzednie kongresy w Paryżu i Tours w 1928 i 1929 roku, ale pomimo to był również pożyteczny. Przedmiotem obrad kongresu była: „Ochrona prawna rodziny“. Do najważniejszych odczytanych referatów należą: „Główna idea prawodawstwa francuskiego odnośnie do rodziny“ przez Louis Guibal, przewodniczącego towarzystwa; „Reformy w prawie małżeńskiem” przez Karola Riquois; „Upadek autorytetu rodzicielskiego” przez M. Magnol; „Przywileje rodzinne” przez Roberta de Boyer Montegut; „Rodzina i ubezpieczenia społeczne“ przez M. Perreau. Różne kwestje tyczące się rozwodu, „wolnego związku” i legalnego stanu rzeczy dzieci nieślubnych omawiali Vitry, Durneren i inni. Leon Berard, senator, znany przedstawiciel zwolenników wychowania klasycznego, i Xavier Vallat, poseł z Ardeche, popularna postać na arenie katolickiej, wygłaszali również przemówienia. Drugiego dnia rano uczeni członkowie kongresu znaleźli czas, by odbyć krótką pielgrzymkę do Groty w Lourdes.

Specjalne nabożeństwo dla nawróconych Żydów urządzone zostało w święto Chrystusa-Króla w krypcie bazyliki Najświętszego Serca w Montmartre. Sześciu z owych nawróconych przyjęło Komunję św. z rąk głównego przełożonego kongregacji Matki Boskiej Sjońskiej.

Jak wiadomo, ogłoszono bieżącego roku za pozwoleniem biskupa z Angers, spis hoteli dla duchowieństwa i rodzin katolickich. Listę tę ogłoszono w tym celu, by wszyscy ci którzy, zamieszkują owe hotele, znaleźli nietylko możliwe ułatwienia dla zachowywania dni postu, ale i wszelkie inne podobne udogodnienia. Plan ten osięgnął pełne powodzenie. W ubiegłym tygodniu odbyło się pierwsze walne zgromadzenie związku katolickich właścicieli hoteli, w którem wzięli udział przedstawiciele dwóch stowarzyszeń katolickich przedsiębiorców. Dyskusję na temat czego goście żądają od właścicieli hotelów, uzupełniła logicznie dyskusja, czego właściciele hoteli żądają od swoich gości, następnie uchwalono wydać ową listę w większej ilości egzemplarzy, pierwsze bowiem wydanie 100.000 egzemplarzy zostało już wyczerpane; uchwalono również uprzystępnić tę listę wszystkim, którym odpowiadać będą owe warunki, i rozesłać ją do Belgji i Luksemburga. Uchwalono także, że należy szukać współpracy z władzami diecezjalnemi i wielkiemi stowarzyszeniami katolickiemi, zarówno w sprawie zaznajamiania szerokich kół z ową listą, jak i w celu realizowania zamierzonych celów.

PRACA KATOLIKÓW NA PRZEDMIEŚCIACH LONDYNU.

Podajemy poniżej opis pracy kapłanów katolickich, który zamieścił tygodnik protestancki *John Bull*.

I dziś istnieją święci; cisi bohaterowie rzymsko-katolickiego Kościoła, którzy wyrzekają się wszystkiego i prowadzą życie pełne ubóstwa i pokornej ofiarności w dzielnicach nędzarzy wielkich stolic. Ludzie jak Dekan Ring, ks. Higley, ks. Reardon budzą miłość i podziw zarówno u katolików jak i u protestantów. Jest to zupełnie zrozumiałe, ci kapłani bowiem, którzy pracują we wschodnich dzielnicach Londynu, noszą piętno wzniosłej, duchowej piękności na ascetycznych twarzach. Z trudnością tylko można przeniknąć w prawdziwe ich wewnętrzne życie i tylko z przypadkowych uwag można poznać heroizm tego życia. Odwiedzenie jednej z plebanji wschodnich dzielnic Londynu jest prawdziwem przeżyciem. Stół, kilka krzeseł, kilka książek teologicznych, — oto wszystko co posiada kapłan tam pracujący. Są oni przeważnie bardzo biedni, swoje szczupłe dochody wydają bowiem nie dla siebie, ale dla swojej ludności. Niektórzy tak mało troszczą się o swoje własne fizyczne potrzeby, że nieświadomie zapadają na zdrowiu z powodu braku różnych najkonieczniejszych rzeczy. Jeden z owych kapłanów ze wschodniej dzielnicy Londynu, który od piętnastu lat nie opuścił swojej nędznej plebanji, nie pozwolił sobie nigdy na najmniejszy zbytek, przestał nawet palić, by móc zebrać więcej pieniędzy dla ulżenia straszliwej nędzy. Niedawno sprzedał jedyną wygodną rzecz, jaką jeszcze posiadał: swój fotel, aby móc kupić żywność dla pewnej zgłodniałej i wynędzniałej rodziny. W czasie zimy odmawia on sobie ciepłego pieca, dlatego, że wiele kobiet i dzieci musi żyć bez dobroczynnego ognia.

W każdej chwili, tak w ciągu dnia jak i nocy, gotowy jest na usługi każdego potrzebującego. Nie pyta on wcale czy to są katolicy, czy protestanci, żydzi, czy niewierzący. Wiele różnych kobiet — niezamężne matki, mężatki, bojące się swoich mężów, dzwonią do jego drzwi, szukając rady i pomocy. Nigdy nie przychodzą napróżno. Wieleż nieszczęśliwych dusz uratował on przed samobójczą śmiercią w nurtach Tamizy! — Jest tam także inny kapłan, który prowadzi surowe, ascetyczne życie, wyrzekł się wszystkiego i za największą przyjemność uważa, gdy może gromadkę dzieci ze wschodniej dzielnicy Londynu wywieźć na jeden choćby dzień za miasto. „Mogę sobie jednak tylko raz na rok na to pozwolić", powiedział, — a radość jaką odczuwam, gdy słyszę szczęśliwy śmiech dzieci i widzę ich rozradowane twarze, warta jest królestwa. Raz, — dorzucił on, — wzięto moją miłość dzieci zanadto ściśle. Gdy otworzyłem drzwi znalazłem na moim progu, uśmiechnięte, zawinięte w chustkę, dziecko. Wziąłem to cenne zawiniątko do siebie, dałem mu ciepłego mleka i wyszukałem potem w parafji osobę, która zgodziła się je zaadoptować. Nie było to zbyt trudno. Przeważnie wszystkie kobiety ze wschodniej dzielnicy kochają bardzo dzieci. Uśmiech dziecka wynagradza im twardość życia". — Kapłani ze wschodniej dzielnicy Londynu muszą znać dobrze wszystkie rzemiosła. Jeden naprzykład zastępuje kelnera w jakiejś gospodzie, ten bowiem, gorliwy katolik, musi zostać w domu, by pielęgnować swoją ciężko chorą żonę, a właściciel grozi mu wydaleniem, gdy nie stawi się na swoje miejsce. Gdy kapłan dowiedział się o jego zmartwieniu, postanowił zastąpić go wieczorem w czasie największego ruchu. Właściciel zgodził się na to i tak go polubił, że niechętnie rozstawał się z zastępcą i ofiarował mu stałą posadę. „Innego razu wezwano mnie na pomoc, z powodu kłótni małżeńskiej pewnego robotnika portowego z żoną. Gdy przyszedłem i zacząłem przemawiać do tej pary, obrócili się oni przeciwko mnie. Powiedziałem mężowi, że — jeśli chce — godzę się na boksowanie się z nim, protestuję jednakże przeciwko temu, by jego żona wieszała się u mojej sukni. Pozatem zaproponowałem, że gdy wygram walkę, on i jego żona przyjdą do mego kościoła, skoro nie należą do żadnej religji. Mąż zgodził się na to. Boksowaliśmy się pewien czas w pokoju. Przy trzecim razie uderzył mnie w okolicę żołądka i zemdlałem, ale zdobyłem dwoje konwertytów. Oboje należą obecnie do najgorliwszych parafjan. Oto triumf dla „muskularnego chrześcijaństwa!". — Warto odwiedzić rzymsko-katolicki kościół we wschodniej dzielnicy Londynu w poranek niedzielny. W kościele ks. Higley w Limehouse znaleźć można najbardziej kosmopolityczny zespół wiernych na świecie: spalonych słońcem robotników portowych, zmieszanych z Laskarami o ciemnej barwie skóry. Gdzieniegdzie obojętny Chińczyk, Malajczyk, który przybył właśnie z okrętem z Singapore, klęczy spokojnie i odmawia swoje modlitwy. Dwoje małych dzieci mieszanych ras stoi około swoich angielskich matek, patrzących smutnemi oczyma na obraz Matki Boskiej. W tym kościele spotyka się Wschód i Zachód. Gdy zadzwoni jednak dzwonek na Sanctus i kapłan podniesie Hostję, by ją ludzie uwielbili, ogarnia wszystkich obecnych wielkie, pobożne milczenie modlitewne.

WIARA I NAUKA.

WALKA PRZECIW RELIGJI W Z. S. S. R. i ZWIĄZEK „BEZBOŻNIKÓW“.

W miesięczniku *les Documents* znajdujemy szczegóły o rozwoju, metodzie i skutkach walki antireligijnej w Rosji, które poniżej zamieszczamy:

Związek wojujących „Bezbożników“, jeden z najważniejszych, a zarazem najbardziej czynnych związków antireligijnych Rosji sowieckiej, święcił 25 kwietnia b. r. piątą rocznicę swego założenia. Przy tej sposobności, główny organ Centralnej Rady tegoż Związku, przegląd „Antireligioźnik“ *), podał w kwietniowym zeszycie swego pisma szczegóły z przeszłości stowarzyszenia, jego powstania i rozrostu, zawierające wiele rzeczy ciekawych. Rocznica owa zbiegła się zresztą z drugiem ogólnem zebraniem Rady Centralnej, tak, że przegląd ów daje nam również i ścisłe sprawozdanie z obrad Kongresu. Dokumenty te łącznie z ostatniemi numerami perjodycznego, ilustrowanego pisma: „Bezbożnik u stanka” †), stanowią zbiór faktów, które warto poznać. Nie wolno nam bowiem nie wiedzieć z jaką metodyczną wytrwałością toczy się tam owa „walka przeciw Bogu“, ani ignorować zamiaru „Bezbożników”, zorganizowania międzynarodowo i na wszechświatową skalę „pracy wywrotowej”, mającej zniszczyć każde poczucie wiary, sumienia i religji.

Pierwsze lata ateizmu ††).

Jak przypuścić łatwo, walka przeciw religji nie przybrała odrazu tych form jakie dziś widzimy. Aktywne działanie w tej materji antireligijnej wszczęło pierwotnie kilku przywódców, których jedynym łącznikiem była wspólna wierność doktrynom Lenina, oni też na własną rękę prowadzili początkowo tę kampanję opozycyjną przeciw wszelkiej wierze. Z czasem przystało do nich więcej zwolenników, którzy wspólnie się grupując łączyli swe doświadczenia i swoje środki materjalne. W ten sposób tworzyły się spontanicznie i sporadycznie zarazem, swego rodzaju „komórki“, które mnożąc się i rozszerzając po całym kraju, tworzyły czynne ogniska bezwyznaniowców. Organizacje partji służyły oczywiście jako niezmiernie podatny grunt dla rozwoju tych pierwszych zrzeszeń, tembardziej, że kler zajął od początku wybuchu rewolucji stanowisko opozycyjne przeciw wprowadzeniu nowego systemu rządów, to też walka przeciw przedstawicielom religji identyfikowała się niejako z walką za wprowadzeniem idej komunistycznych. W tym pierwszym okresie, który trwa od Rewolucji Październi-

*) „Antireligioźnik“. miesięcznik naukowy, rok 13 Rewolucji, Nr. 4. Kwiecień.

†) „Bezbożnik u siebie“, przegląd dwumiesięczny Komitetu w Moskwie Partji Komunistycznej rosyjskiej. Pismo to wychodzi niezależnie od organu Związku Bezbożników, jakim jest dziennik i przegląd dwumiesięczny noszące nazwę: „Bezbożnik“.

††) Treść trzech następnych paragrafów zaczerpniętą jest z artykułu F. Popowa, umieszczonego pod powyższym tytułem w „Antireligioźniku“.

kowej do XII Kongresu Partji w 1926 roku — ów ruch antireligijny był pogrążony w odmęcie anarchji: nie miał centralnego kierownictwa, ni określonych rozkazów; a z wojny domowej i walki klas przyjmował ich metody gwałtu. Na publicznych, a sprzecznych konferencjach, religja była wyśmiana, okryta szyderstwem i pogardą. Urządzano pochody, a na nich wyszydzane były rzeczy, najświętsze dla serca ludu prawosławnego. Organizowano też mimo napotykanego oporu „sprawdzanie" relikwij świętych, poczem z wielkim rozgłosem rozpowiadano o odkrytych w ten sposób „fałszach". Zabierano klasztory, likwidując ich dobra; ale zwłaszcza dobierano się do kleru, podejrzanego, albo już osądzonego o postępowanie przeciw-rewolucyjne... Bogu jednemu wiadomo, ilu męczenników padło ofiarą prześladowania.

Jednakowoż ten rodzaj postępowania nie był całkiem dogodny, gdyż w rzeczywistości, znacznie bardziej atakowano kler jako taki, aniżeli samą religję. Jedynie umysły już oddane idei ateizmu nadawały się do gwałtownych wybryków tej kampanji: wierni, nie dawali się zaciągać do ich szeregów, przeciwnie, ten sposób postępowania budził w nich odrazę, a jeśli zdołano odciągnąć ich od kleru i kościoła, to na to tylko, by ich rzucić w objęcia przywódców i głosicieli nowych sekt. Wierność dla istniejącego Kościoła słabła, ale duch religijny mas nie ponosił przez to żadnej szkody.

XII i XIII Kongres Rosyjskiej Partji Komunistycznej zaniepokoił się tym stanem rzeczy. Skierowano więc uwagę tych bojowników ateizmu na konieczność propagandy bardziej systematycznej, oraz pogłębienia pracy w tym kierunku. Postarano się zatem o więcej „metody" w działaniu, a dzięki perjodycznie wychodzącym pismom o charakterze już specyficznie ateistycznym, które poczęły się teraz ukazywać (1923 roku „Bezbożnik u stanka"; 1925 r. „Antireligioźnik) zaznaczył się jakby drugi okres w tym ruchu antireligijnym, okres wzmożonej działalności i metodycznej pracy. Naukowe kółka „seminarja", grupy złożone z kilku osobników, organizują się teraz pod przewodnictwem profesora i rozpoczynają dochodzić i zgłębiać różne prawdy naukowe. Liczba ich wzrasta. Traktaty antyreligijne są rozpowszechniane po niskiej cenie. Nieraz szukają natchnienia w literaturze zagranicznej (Renan, Reinach itp.) ale nie zawsze jest ona naznaczona duchem czystego marksizmu. Na tym właściwym gruncie antireligijnym popełniane bywają czasem niesłychane wprost błędy: jak naprzykład pewien autor, który czyniąc z postaci Chrystusa pierwszego na świecie komunistę, działał w ten sposób na Jego korzyść, zamiast znaczenie Jego obniżyć. Niezgrabne utwory tej anarchistycznej literatury wywołały wkrótce żywy protest ze strony ideologów ruchu antireligijnego. Wskutek tego protestu, usiłowano oprzeć propagandę na pewnych danych „naukowych", skutkiem czego nie uniknięto drugiego przeciwieństwa: przeładowywano książki i wykłady taką ilością uczonych słów obcych, że nikt ich nie rozumiał, a czytelnicy i wydawcy odchodzili rozczarowani i zadziwieni zarazem.

Wtedy to rozpoczęła się na serjo polemika między towarzyszką Kostelowskają, redaktorką przeglądu „Bezbożnik u stanka", a towarzyszem Em. Jarosławskijem, redaktorem dziennika „Bezbożnik". Ten ostatni chciał główny nacisk położyć na wygląd naukowy tej antireligijnej „roboty", i uważał, że najlepiej posługiwać się tu najnowszemi odkryciami wiedzy, o początku

świata i ludzkości, oraz fizjologji ludzkiej i historji religij. Przeciwnie zaś, towarzyszka Kostelowskaja wolała, stojąc wyłącznie na gruncie społecznym, podnosić jako środek propagandy fakt, iż religja jest wyłącznie sprawą klasową, że była, jest i będzie zawsze, doskonałem narzędziem wyzysku mas chłopskich i robotniczych.

Towarzyszka Kostelowskaja otwarła spór; w odpowiedzi na jej tezę, wystąpił z artykułem swym towarzysz Jarosławskij, w którym dowodzi, że jej stanowisko jest nie do utrzymania; w czem wyraził zdanie większości „Bezbożników". Metoda jej była poprostu powrotem do dawnych, błędnych metod agitacji antireligijnej, a co gorzej jeszcze, stała w radykalnej sprzeczności z myślą Lenina odnośnie do tej sprawy. Jednakże towarzyszka Kostelowskaja nie dała się przekonać. Założyła w łonie Rosyjskiej Partji Komunistycznej „Towarzystwo Bezbożników" i z jego poparciem rozpowszechniała swój pogląd w Moskwie i w gubernji moskiewskiej.

„Towarzystwo Przyjaciół Dziennika Bezbożnik"

Trzeba jednak było wyjść z tego błędnego koła, w którem się zaplątali i przeciąć tę dyskusję o metodzie, ważną i szkodliwą dla sprawy, którą rozpętała nieumiarkowana gorliwość towarzyszki Kostolowskiej i jej stronników, „tych szalonych głów ateizmu". W tym więc celu, towarzysz Jarosławskij zwołał w lokalu teatru „Ateista" posiedzenie, 28 sierpnia 1924 r. na którem założone zostały podwaliny „Towarzystwa Przyjaciół Dziennika Bezbożnik" i które odrazu zajęło stanowisko opozycyjne przeciw „Towarzystwu Bez-Boga" założonemu przez tow. Kostolowskają. Zamianowano radę centralną, czyli sowiet, na czele którego stanęli jako: prezes, wiceprezes i sekretarz towarzysze: Jarosławskij, Gorew i Brykniszew. By dobrze zaznaczyć swą zupełną przynależność do najczystszych teorji marxo-leninowskich w kwestji walki antireligijnej, nowe stowarzyszenie przyjęło za swą dewizę słowa: „Dzieło ateistów jest właściwem dziełem Lenina". Odrazu też zaprojektowano urządzenie olbrzymiego pochodu po ulicach Moskwy; chodziło bowiem o to, by przez taki stanowczy występ pozyskać dla siebie opinję publiczną, wyprzedzając w ten sposób współzawodniczące „Towarzystwo Bez-Boga", którego stanowisko było dotychczas w łonie partji mocno ugruntowane.

Od początku jednak, nowa ta organizacja napotkać miała wiele trudności więc najpierw trudności, materjalne: Brakowało środków, niezbędnych dla utworzenia i utrzymania personalu technicznego, który był potrzebny Radzie centralnej dla uregulowania ideologicznej działalności kierownictwa tego ruchu. Te trudności jednakowoż zostały zaraz usunięte, dzięki poparciu szerokich mas niewierzących. Większość zawodowych współpracowników dziennika „Bezbożnik" ofiarowała za darmo współudział w dalszej pracy, a znaczna liczba uczniów z wyższych uczelni naukowych do nich się przyłączyła. Odtąd też Rada Centralna rozwinęła w pełni swą działalność.

Najpierwszem staraniem kierowników było utworzenie grup bojowców i wysyłanie ich na prowincję, wraz z osobnikami mającymi wygłaszać odczyty. Szli oni zakładać lokalne rady, tworzyć nowe „komórki", we fa-

brykach i ośrodkach przemysłowych po wsiach i zapadłych wioskach. W ten sposób Towarzystwo szybko się rozrosło, tworząc wielki organizm o rozlicznych rozgałęzieniach. — W pierwszym miesiącu od jego założenia Rada Centralna ogłosiła przynależność 100 nowych komórek. — Podczas gdy wpływ Towarzystwa wciąż się rozszerzał i Rada Centralna wzmogła swoją czynność, w szczególności zaś przez: produktowanie dzieł literackich antireligijnych, przez wykłady i odczyty popularne, treści antireligijnej, przez zorganizowanie teatru „Ateista", w którym wystawiane były widowiska przeciwne religji.

Stowarzyszenie bojowców „Bez-Boga".

Taki był rozwój towarzystwa; jednak, choć jego działalność ogarnęła już kraj cały, to prawnie pozostawało tylko prywatnem stowarzyszeniem w guberni moskiewkiej. Trzeba było zatem nadać mu legalnie szerszą podstawę.

W tym duchu napływały zewsząd podania do Rady Centralnej. Ostatecznie życzenia te się spełniły i 19 kwietnia 1925 roku, zostały położone podwaliny „Stowarzyszenia Bezbożników", które przyjęło później nazwę: „Stowarzyszenie bojowców Bez-Boga".

Bilans pięciu lat wysiłku.

Ta przemiana prawna nie położyła jednak końca różnym walkom wewnętrznym dopiero w r. 1926 dekrety wydane przez Radę Centralną zostały ostatecznie i wyłącznie uznane, skutkiem czego ruch antyreligijny uzyskał wzmożoną działalność. Wzrastały „Koła" i „seminarja". W r. 1926 było ich 49, w r. 1927 — 65, a w r. 1928 już 89. W latach od 1928 — 1929 ukazały się „uniwersytety antyreligijne", których liczba wzrosła dzisiaj do 35.

Drugi Kongres Stowarzyszenia zebrał się w 1927 r. — podkreślił on wyraźniej jeszcze związek, który łączy tę propagandę antireligijną z pracą dążącą do umocnienia rządu socjalistycznego. „Walczyć przeciw religji, to znaczy walczyć za socjalizmem", oto jest dewiza danej chwili, a ta łączność i współdziałanie pokazują się bardzo skutecznemi w walce kolektywizacją wyrobów rolnych, o wprowadzenie tygodnia nieprzerwanej pracy i t.p. I odwrotnie, widzimy jak w miarę rozrostu i umocnienia w kraju rządów komunistycznych „Stowarzyszenie bojowców Bez-Boga", korzystając z ich powodzenia, cieszy się coraz większym rozwojem.

Stowarzyszenie liczyło:

W 1926 r.	2.421 komórek i	87.033 członków	
W 1927 r.	3.121 „	138.402	„
W 1928 r.	3.980 „	123.007	„
1 stycznia 1929 r.	8.928 „	465.498	„
1 lipca 1929 r.	10.000 „	1.000.000	„

Metody, oraz forma propagandy doskonalą się z każdym rokiem.

D. n.

SPIS RZECZY.

KSIĘGA PIERWSZA.

KSIĘGA DRUGA.

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5